

filozoficznie rzetelną, wpisującą się w pewien wysoki standard, do jakiego przyzwyczaiły nas wcześniejsze prace niemieckich znawców antyku.

Bartosz Bacia

Jan Krasicki, *Przeciw nicości. Eseje*, Wyd. Księgarnia Akademicka, Kraków 2002, 200 s.

Eseje filozoficzne Jana Krasickiego

Esej (*essai*) jest terminem pochodzenia francuskiego oraz rzeczownikiem odsłownym, czyli odczasownikowym (*essayer*) i oznacza „próbować”, „wprawiać się”. Paradoksalnie, mistrzem owych prób i wprawek okazał się francuski filozof doby renesansu, Michał de Montaigne, którego *Próby* wyniosły ten gatunek literacki na szczyty pisarstwa w ogóle, a pisarstwa filozoficznego w szczególności. Poważne problemy z dziedziny filozofii, myśli społecznej rozważał w sposób prosty, klarowny, a nade wszystko dostępny dla przeciętnego śmiertelnika, przez co zyskał miano „wielkiego mędrca swej epoki”.

W czasach kiedy żył, Montaigne nie miał sobie równego w uprawianym gatunku. Później filozofowie, zwłaszcza ci „ukąszeni” przez Hegla, traktowali esej jako coś gorszego, niegodnego tej dyscypliny, skutkiem czego za pośrednictwem eseju wypowiadali się pisarze, poeci, ludzie pióra w szerokim znaczeniu tego słowa, wśród których filozofowie stanowili zdecydowaną mniejszość. I tak trwa do dzisiaj. Gdyby mi przyszło wymienić eseistów wśród moich instytucyjnych kolegów, wystarczyłoby palców jednej ręki. Esej upodobał sobie przedwcześnie zmarły Mirosław Dzielski, dawniej nie stronił od niego Bronisław Łagowski, uprawia go Włodzimierz Galewicz oraz Jacek Filek, niekiedy — Ryszard Legutko, którego talent polemisty popycha w kierunku felietonu.

Już byłem w stanie zaryzykować tezę, że esej filozoficzny zanika, gdyby nie fakt ukazania się zbioru tekstów Jana Krasickiego *Przeciw nicości*. Zanim przejdę do szczegółowego omówienia rzeczzonego tomu, powiem, że dawno nie miałem okazji czytać książki filozoficznej poważnej i odpowiedzialnej, a przy tym będącej zaledwie zbiorem esejów. I choć znalazły się w nim teksty, które autor wygłaszał lub publikował już wcześniej, tu zyskały nową postać i porządek. Są podane w sposób jasny, przystępny, a przy tym unikający filozoficznej nowomowy. Krasicki nie kokieta czytelnika ani nie robi do niego „perskiego oka” (jedna z cech charakterystycznych literatury filozoficznej epoki postmodernizmu), tylko odważnie mówi o tym, co w filozofii uważa za dobre, a co za szkodliwe; co ceni, a czego nie ceni; co służy „ku zbudowaniu” człowieka, a co jego „dekonstrukcji”. Słowem, ma odwagę wystąpić przeciw nicości i wszystkiemu, co się z niej wywodzi.

Ten niewielki tom składa się z dwu części, do których wstęp stanowi tekst *Rozum i zło*. Już pierwsze jego zdanie pozwala na orientację, czego należy się spodziewać po dalszych artykułach, których zebrano się piętnaście, a wszystkie napisane z zaangażowaniem i pasją. A oto zapowiadany cytat: „Rozum i zło — to chyba najbardziej splecione węzeł nowożytnej historii intelektualnej”. Tezę tę Krasicki rozwinie w dwu kierunkach. Pierwszy oznaczać będzie dla niego „brak rozumu”, „nieobecność” myślenia w życiu. W drugim — pokazuje, jak to rozum wzniósł się na szczyty swych możliwości i co z tego wynikło w wymiarze historycznym.

Nicość w rozumieniu Krasickiego nie jest bezpostaciowa. Jej formą jest zło — immanentna część bytu w ogóle, a więc także człowieka i świata. Swoje zmagania ze złem rozpoczyna autor od sceny kuszenia w raju (tekst *Ja, Ty, On*), zderzając ze sobą dwa fragmenty z *Księgi Rodzaju*. W jednym z nich jest mowa o stworzeniu człowieka na obraz i podobieństwo Boże, w drugim o tym, że spożycie owocu z zakazanego drzewa upodobni go do Boga. Z tych dwu cytatów wyprowadza dwa typy „objawienia”, dwie „katechezy” — boską i szatańską. Plonem tej fundamentalnej, bo osadzonej w *Biblii* dystynkcji są najpierw dwa rodzaje ludzkiego języka: wewnętrzny, będący wyrazem więzi człowieka ze Stwórcą, i zewnętrzny, „analityczny” język, nieustannie podważający ów pierwotny związek.

Naturalną kontynuacją tych rozważań jest tekst opatrzony tytułem jednej z książek Mariana Zdziechowskiego: *W obliczu końca*, w którym wątek egzystencjalny przeplata się z eschatologią. Głęboka znajomość dorobku Zdziechowskiego skłoniła Krasickiego, by zrobić krok w stronę myśli rosyjskiej, której z biegiem czasu stał się wytrawnym znawcą zarówno w jej wydaniu literackim, jak i filozoficznym. Wyrazem tego są dwa kolejne eseje: *W cieniu Antychrysta* i *Koniec Antychrysta*. Pierwszy, to wnikliwa analiza dorobku Włodzimierza Sołowiowa, drugi dotyczy jednej z czołowych postaci literackich Dostojewskiego — Mikołaja Stawrogina, którego pycha prowadzi ku śmierci. Znalazłszy się w samym środku tej myśli, Krasicki nie mógł pominąć postaci Lwa Tołstoja (tekst *O „sfalszowanym dobru”*), którego — kwietystyczne z gruntu — przekonanie, że świat jest z natury dobry, nie pozwoliło pisarzowi wyjść poza sferę zjawisk, stając się zarazem ograniczeniem jego myśli, zapoznającej podstawowe prawdy chrześcijaństwa — z centralną prawdą o zmartwychwstaniu.

Równie swobodnie porusza się Krasicki po myśli zachodniej. Odnosi się to zwłaszcza do tych autorów, dla których liczył się tylko świat widzialny (*Ślady niewidzialnego*). Ukazując meandry tej myśli — wbrew stanowisku pozytywistów — podkreśla „teoforyczność” ludzkiej osoby i towarzyszące jej odczucie pustki, samotność, „egzystencjalne przeżycie nicości”, które zawsze warunkują doświadczenie niewidzialnego „meta-swiata”, domagającego się od człowieka przemiany wewnętrznej.

Jeśli pierwszą część książki Krasickiego można by nazwać „egzystencjalną”, to jej druga część ma charakter filozoficzno-dziejowy, a ściślej rzecz biorąc — historiozoficzny. Nie bez powodu otwiera ją esej pt. *Zło epoki*, czyli wieku XX, który dobiegł końca wraz ze swymi iluzjami, fantasmagoriami i największym osiągnięciem — „cywilizacją śmierci”. W epoce tej zło występowało „w majestacie Państwa i Prawa” — powtórzy

autor za Z. Baumanem. Cytowany tekst jest jednym z ważniejszych w tym zbiorze. Sporo w nim odniesień do autorów, którzy próbowali ogarnąć myślą zło, jakie dokonało się w minionym stuleciu.

Koresponduje z nim inny esej, zatytułowany *Dwie krytyki gnozy*, poświęcony dwu myślicielom religijnym pozornie odległym, a jednak bliskim: wspomnianemu już wcześniej Marianowi Zdziechowskiemu i Leszkowi Kołakowskiemu. Kiedy słyszałem ten tekst przed laty, przy jakiejś rocznicowej okazji, wydał mi się hermetyczny. Dziś, podany w nowej szacie, uderza dojrzałością ujęcia problemu. Krasicki przeciwstawia w nim dwa sposoby patrzenia na historię: mityczny i gnostycki, traktując Zdziechowskiego i Kołakowskiego jako „tropicieli nowożytnej gnozy”. Pierwszy z nich z uporem niezrozumiałym przez współczesnych powtarzał, że „świat w złem leży”, drugi — ciągle przestrzega przed iluzją „totalnego zbawienia”.

W eseju pt. *Wybranie i odpowiedzialność*, opartym głównie na myśli E. Levinasa, Krasicki rozważa podwójność natury człowieka, ostatecznie „uwikłanego” w Dobro, które mu się wymyka, kiedy próbuje je określić, nie przestając zarazem być przedmiotem jego pragnień i dążeń. Człowiek jest bowiem istotą metafizyczną i wcale nie chodzi mu o zgłębienie natury Bytu, lecz o Dobro, które wymaga od niego dokonywania nieustannych wyborów, zawsze związanych z odpowiedzialnością.

Już by się chciało przejść do lektury tekstu korespondującego z wyżej przedstawionym, pt. *Świadkowie Dobra*, tymczasem Krasicki rozdziela je esejem *Sąd na Bogiem*, jak gdyby chciał przygotować czytelnika na to świadectwo, zwłaszcza że motywem przewodnim krótkiego tekstu jest pytanie, czy po doświadczeniach Oświeceniem możliwe jest utrzymanie wizerunku Boga, jaki wytworzyła nowożytna teodycea? Wizerunek ten odrzuciło dwoje „świadków Dobra” — Edyta Stein i Adolf Hitler. To szokujące sąsiedztwo pozwala Krasickiemu na ukazanie ścisłego związku Dobra ze Złem oraz „fatalizmu”, jaki towarzyszy ich demonstracji w dziejach: „Dlatego jest Kain i Abel, jest Judasz i Chrystus”, jest „brat Hitler” i jest „siostra Benedykta”.

Ostatnie trzy teksty łączy wspólny wątek Bogoczłowieczeństwa (*Bogoczłowieczeństwo i humanizm*, *Nietzsche i śmierć Boga* oraz *Pasterze Nicości*). Pierwszy odnosi się do dorobku Mikołaja Bierdiajewa, który ideę Bogoczłowieczeństwa wiąże z epoką renesansu i humanizmem. Ukazując jednostronność takiego widzenia tej epoki, które sprowadza się do przeciwstawienia humanizmu chrześcijaństwu, Bierdiajew wskazywał, że warunkiem uczłowieczenia jest przebóstwienie człowieka. Dlatego autoafirmacja, którą zachwycano się w czasach odrodzenia i w następujących po nim epokach, okazała się zaledwie autoiluzją dobitnie ukazującą „tragedię nowożytnego humanizmu”.

W eseju o Nietzschem, Krasicki rehabilituje niemieckiego myśliciela, a w jego projekcie „śmierci Boga” dostrzega swego rodzaju katharsis chrześcijańskich wyobrażeń Istoty Najwyższej. Analogie, jakie przy tej okazji czyni do pisarstwa Dostojewskiego, Camusa i Heideggera, pozwalają mu na uruchomienie szerokiego kontekstu, w którym myśl europejska umieszcza to zagadnienie. Problem Bogoczłowieczeństwa zamyka Norwidowski dwuwiersz:

I wszelka inna Miłość bez wcielenia

Jest upiornym myśleniem myślenia.

Owo „myślenie myślenia” to dla autora prezentowanych esejów diagnoza współczesnej filozofii, która odrzuciła takie kategorie, jak Dobro, Sumienie, Odpowiedzialność, pozabawiając się tym samym właściwością — jak tytułowy bohater powieści R. Musila. Wobec takiej diagnozy pozostaje tylko „czekać na wcielenie”, powrócić do bytu (Boga), odrzucić nicłość, w której zatracą się współczesny człowiek.

Dla pewnej grupy czytelników teksty Krasickiego będą mieć dwie wady. Są one — po pierwsze — *bene fondatae*, to znaczy dobrze osadzone w europejskiej literaturze filozoficznej od samych jej początków, aż po współczesność. Zawierają mnóstwo przypisów i odsyłaczy, w których omawiana problematyka rozważana jest szczegółowo i wszechstronnie, a sam autor prezentuje się jako erudyta niepośledniej miary. Po wtóre — nie są to teksty chłodne ani letnie. Krasicki nie kryje swoich poglądów i upodobań filozoficznych za gardą mody, koterii bądź tego, co dzisiaj wypada pisać o filozofii, bo w przeciwnym razie zostanie się posądzonym o umysłową aberrację. Są to teksty gorące i odważne, a przy tym jednoznaczne w swej filozoficznej wymowie. Ich autor przyjął postawę walczącą; mniej atakuje, raczej broni tego, co dla filozofii najcenniejsze — metafizycznego wymiaru ludzkiej egzystencji, w którym zasadnicze miejsce zajmuje „to, co niewidzialne”. Gdyby jednak ktoś chciał ten wymiar utożsamić z nicością, Krasicki z całą mocą swej ludzkiej i filozoficznej natury przeciwstawi się takiemu zabiegowi. I to jest *differentia specifica* jego pisarstwa — filozoficznej eseistyki wysokiej próby.

Jan Skoczyński